

W obronie społeczności lokalnej

Wendell Berry i in.

luty 1996

Wielkie, scentralizowane podmioty gospodarcze naszych czasów, gdy rozwijają działalność gospodarczą w jakimś regionie, nie robią tego dla dobra jego społeczności. Wchodzą tam po to, żeby czym prędzej czerpać jak największe korzyści jak najmniejszym kosztem. Zainteresowane są „tworzeniem nowych miejsc pracy” tylko o tyle, o ile praca ludzka jest tańsza od automatyzacji. Nie są zainteresowane zdrowiem jakiegokolwiek miejsca na tej ziemi, czy to gospodarczym, czy ekologicznym, czy ludzkim. A gdyby chcieć się odwołać lub złożyć zażalenie do którejś z tych wielkich korporacji w imieniu swojej społeczności okazałoby się coś niesłuchanego: że są one najwyraźniej zorganizowane w celu uchylania się od odpowiedzialności. W ich strukturach pieniądź krąży bez ustanku, aż wreszcie trafia do „udziałowców”, którzy są – co znamienne – zbyt rozproszeni, niedoinformowani i niezainteresowani by ponosić za cokolwiek odpowiedzialność. Ideałem nowoczesnego przedsiębiorstwa jest być wszędzie (obecny) i nigdzie (nie odpowiedzialny).

Rysuje się obecnie coraz wyraźniej możliwość świata w pełni podporządkowanego ponadnarodowym korporacjom oraz rządów i instytucjom oświatowym, które są na ich usługach – w ich interesie i kosztem nas wszystkich. W tym świecie po prostu nie będzie miejsca dla kultur, które chronią przyrodę i szanują życie na wsi. Jak wskazują dotychczasowe doświadczenia, będzie to świat post-rolniczy. Ale, jak nas ostrzegano i jak coraz wyraźniej się okazuje, świat post-rolniczy musi też być post-demokratyczny i post-naturalny, czyli jednym słowem będzie to świat post-ludzki.

W stosunku do wsi i jej mieszkańców, zwolennicy tzw. gospodarki światowej postępują wg następujących zasad: uważają, że gospodarstwo rolne albo las to to samo co fabryka; że troska o ziemię jest w rolnictwie czynnikiem nieistotnym; że nie ma tu miejsca na sentymenty; że z praktycznego punktu widzenia maszyna jest równie dobra jak człowiek; że liczą się tylko przemysłowe standardy produkcyjne, wydajność i rentowność; że gleba jest rzeczą martwą; że biologia roli może być spokojnie zastąpiona chemią; że przyroda czy ekologia danego miejsca nie ma żadnego znaczenia dla jego użytkowania; że społeczność i dobrosąsiedztwo są pozbawione wartości; że nowe technologie będą dobroczynne w skutkach, bez względu na uwarunkowane tradycją obawy o środowisko naturalne i społeczne. Mieszkańcy tylko pozornie traktowani są inaczej. Twierdzi się, że rozwój gospodarczy przynosi im korzyści, ale wiadomo już, że trzeba za nie drogo zapłacić. Nieznośne warunki życia do jakich muszą się przyzwyczaić, kołowyrot bezsensownej pracy zarobkowej pochłaniający im życie, ciągła konkurencyjna walka wszystkich ze wszystkimi, sprawiają, że mówienie o postępie jest w wielkim stopniu samooszustwem popełnianym z rozpacz.

Tymczasem politycy i rządzące nimi gospodarcze grupy nacisku wloką nas coraz dalej, coraz prędzej w tę samą stronę. Dla tych ludzi nie ma nic dziwnego czy niemożliwego w koncepcji nieograniczonego wzrostu gospodarczego albo nieograniczonej konsumpcji w ograniczonym świecie. Uważają, że wiedza jest przedmiotem własności i narzędziem władzy i że tak być powinno. Uważają, że wykształcenie to przysposobienie do zawodu. Myślą, że szczytem ludzkich osiągnięć jest dobrze płatna a niemęcząca praca. Myślą, że upadek rodziny i społeczności lokalnej są wyzwoleniem. Publicznie chełpią się, że budują społeczeństwo ludzi sukcesu, ale w istocie ich celem jest radykalne uszczuplenie grupy ludzi,

których kiedyś zwykło się szanować za ich pracę: rolników, drobnych przedsiębiorców, pracujących w domu.

Teoretycznie, w ramach międzynarodowego, rzekomo wolnego rynku, produkty płynąć będą w sposób naturalny z miejsc, gdzie mogą być najlepiej wytworzone do miejsc, w których są najbardziej potrzebne. Teoria ta ignoruje fakt, że w ramach takiego rynku następuje ogromny wzrost odległości między producentem a konsumentem, który powoduje, z jednej strony, absurdalny i niepotrzebny rozwój transportu, z wszystkimi jego negatywnymi skutkami dla środowiska i tych z nas, pod których oknami pędzą codziennie TIR-y, a z drugiej — bezrobocie w krajach rozwiniętych i nędzę w Trzecim Świecie, wkręconym w tryby produkcji dla potrzeb rynku światowego. Teoria ta, pochodząca od XIX w. ekonomisty Dawida Ricardo, prowadzi do błędnych wniosków, gdyż oparta jest na błędnym założeniu, że względna wyższość jednego kraju nad innym w produkcji danych dóbr można w pełni wyrazić w pieniądzu.

Coraz wyraźniej wyłania się zupełnie nowy podział sił, które kształtować będą dalsze losy naszej cywilizacji. Istotna walka polityczna rozgrywa się teraz w coraz większym stopniu między dawnymi elitami politycznymi, zarówno z lewicy jak i z prawicy, międzynarodowymi korporacjami i pozostałymi zwolennikami gospodarki światowej z jednej strony, a nową, rosnącą i wykształcającą się partią społeczności lokalnej. Partia gospodarki światowej jest duża (choć nie tak znowu liczna!), ma ogromne wpływy i nieograniczone środki.

jest świadoma swoich celów i świetnie zorganizowana. Partia społeczności lokalnej dopiero uświadamia sobie swoje istnienie. Jest szeroko rozproszona, bardzo zróżnicowana, niewielka (choć potencjalnie bardzo liczna), słaba (choć drzemią w niej ogromne siły) i uboga (choć bynajmniej nie pozbawiona środków). Członkami partii społeczności lokalnej są ludzie, którzy do walki o byt podchodzą po sąsiedzku, którzy nie wierzą by mogli się utrzymać i cieszyć dostatkiem kosztem innych; którzy nie wierzą, że może im się dobrze powieść za cenę zwalczania, zniszczenia, sprzedania lub zużycia wszystkiego samemu. Ludzie chcą ochraniać skarby przyrody i kultury i przekazać je w spadku swoim dzieciom. Chcą by pola i lasy świata rodziły obficie, a nie były niszczone dla korzyści. Wiedzą, że demokracja i ochrona przyrody nie dadzą się pogodzić z gospodarczym dyktatem ponadnarodowych korporacji. Uważają i wiedzą z doświadczenia, że to społeczność lokalna jest właściwym miejscem i punktem odniesienia dla odpowiedzialnej pracy. Rozumieją, że żadna wspólnota interesów nie może być oparta na chciwości. Wiedzą, że wszystko się ze wszystkim wiąże (np. że rolnictwo związane jest z przyrodą, żywność — z rolnictwem, a zdrowie — z żywnością) i nie chcą by te związki zostały zerwane. Wiedzą, że zdrowej społeczności lokalnej nie zastąpi ani rynek, ani przemysł rozrywkowy, ani infostrada. Wiedzą, że praca nie powinna być ochłapem rzucanym bezrobotnym. Wiedzą, że praca jest koniecznością i dobrem, powinna dawać satysfakcję i poczucie godności tym, co ją wykonują, powinna być rzeczywiście pożyteczna i miła ludziom, dla których jest wykonywana.

Członkami tej partii społecznej są rodziny, świadomi konsumenci, rolnicy, ogrodnicy i działkowcy, właściciele i pracownicy małych sklepów i drobnych przedsiębiorstw, pracujący na własny rachunek, ekolodzy. Tak naprawdę, przyświecają jej tylko dwa cele: zachowa-

nie miejscowej odrębności i lokalnego patriotyzmu, oraz odnowa, na zdrowych zasadach kulturowo-ekologicznych, lokalnej społeczności i gospodarki.

Jeśli zaś członkowie jakiejś społeczności lokalnej chcą, żeby trwale panował w niej ład i dostatek, powinni przestrzegać następujących zasad:

1. Przy każdej propozycji zmian pytać należy, jaki będą miały wpływ na naszą społeczność, na nasz wspólny dobrobyt?
2. Ziemię, wodę, powietrze i żywe stworzenie zawsze zaliczać trzeba w poczet członków społeczności
3. Trzeba zawsze patrzeć jak miejscowe potrzeby zaspokoić miejscowymi środkami, w tym wzajemną pomocą sąsiedzka.
4. Zawsze dawać pierwszeństwo potrzebom miejscowym (a dopiero potem myśleć o eksporcie towarów, najpierw do sąsiednich społeczności, potem dopiero do dalszych).
5. Społeczność zrozumieć musi ostateczną absurdalność przemysłowej doktryny zwiększania wydajności pracy, o ile oznacza to marną jakość, bezrobocie lub zanieczyszczenie środowiska.
6. Jeśli nie chce być tylko kolonią gospodarki narodowej albo światowej, społeczność rozwinąć musi przetwórstwo produktów miejscowych w odpowiedniej skali.
7. Musi też rozwinąć drobny przemysł i przedsiębiorczość.
8. Musi starać się wytworzyć jak największą część zużywanej przez siebie energii.
9. Musi starać się zwiększyć przychody (w jakiegokolwiek postaci) wewnątrz społeczności i zminimalizować wydatki zewnętrzne.
10. Pieniądz powinien jak najdłużej krążyć wewnątrz społeczności.
11. Jeśli ma być trwała, społeczność lokalną musi być stać na inwestowanie w siebie: musi dbać o budynki, o czystość (nie zaśmiecając innych), troszczyć się o starszych, kształcić młodych.
12. Starzy i młodzi muszą dbać o siebie nawzajem. Młodzi muszą się uczyć od starszych, niekoniecznie i nie zawsze w szkole. Społeczność poznaje i pamięta siebie samą poprzez współżycie starych i młodych.
13. Uwzględniać należy koszty obecnie ukrywane lub eksternalizowane i w miarę możliwości odliczać je od przychodów.
14. Członkowie społeczności rozważyć powinni wprowadzenie lokalnego pieniądza, założenie lokalnej kasy kredytowej, systemu wymiany bezgotówkowej itp.

15. Powinni też zawsze pamiętać jak cenna jest pomoc sąsiadka — obecnie ponosimy ogromne koszty pozostawiając ludzi samym sobie w potrzebie.
16. Społeczności wiejskie powinny być zawsze związane i zaprzyjaźnione z pobliskimi społecznościami miejskimi.
17. Stabilna gospodarka rolna będzie zawsze od lojalności miejskich konsumentów względem miejscowych wyrobów. Gospodarka lokalna będzie więc oparta raczej na współpracy niż na konkurencji

Zasady te wywiedzione są z politycznej i duchowej tradycji Zachodu, ze wskazówek ekologów i niektórych rolników i zwykłego zdrowego rozsądku. Mogą wydawać się radykalne, ale tylko dlatego, że współczesna gospodarka narodowa niemal zupełnie ignoruje względy ekologiczne i interesy miejscowe. Krok po kroku możemy tworzyć alternatywę. Tylko od nas zależy w jakim świecie będziemy żyć my i nasze dzieci, i ich dzieci...

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Wendell Berry i in.
W obronie społeczności lokalnej
luty 1996

archive.org

Wydane w "Mać Pariadce" #44 (2/1996). Nota Mać Paiadki: Na poczt. artykułów
publikowanych w ub. roku w kwartalniku Resurgence. Opr. M. SodoLski

pl.anarchistlibraries.net